

Człowiek w poszukiwaniu wartości

Z Markiem Kamińskim, podróżnikiem, polarnikiem i odkrywcą, rozmawia Jakub Terakowski

Czy rower nadaje się na Antarktydę?

– Równie dobrze można próbować pokonać łodzią... Łódź. Odpychając się wiosłami od jezdnii, trąc kadłubem o asfalt, a w kilku miejscach płynąc kanałami, w końcu jakoś przeprawimy się przez miasto i przyznamy sobie palmę pierwszeństwa. Czy można jednak powiedzieć, że Łódź nadaje się do podróżowania po Łodzi?

Ale antarktyczne wyprawy rowerowe bywają organizowane.

– Słyszałem o dwóch. W styczniu 2012 roku brytyjska prezenterka telewizyjna Helen Skelton ogłosiła, że zamierza dotrzeć rowerem na biegun południowy. Zamiar zrealizowała, chyłą czoła, warto jednak pamiętać, że nie wystartowała z krawędzi kontynentu, lecz z punktu oddalonego od bieguna o 500 mil, z których na rowerze przejechała sto.

A resztę?

– Ponad połowę trasy przebyła kajtem, czyli na nartach ciągniętych przez żagiel. Natomiast przed rokiem

z krawędzi kontynentu wyruszył w stronę bieguna Eric Larsen, który całe 750 mil planował przejechać rowerem. Pokonała go jednak Antarktyda – lodowaty wiatr, szczeliny, zastrugi, zasy i rozległe płaty sypkiego śniegu zmuszały go do pchania roweru i spowalniały tak, że średnia prędkość „jazdy” wynosiła 4 km/godz. Przez osiem dni Eric przemierzył jedną czwartą całego dystansu, podczas gdy zapasów żywności i paliwa wziął na trzy tygodnie... Dziewiątego dnia poddał się. A warto wiedzieć, że Eric nie jest no-

Nigdy w życiu przejeżdżka żadnym rowerem nie sprawiła mi takiej frajdy, jak tym... (Zimowa Ekspedycji Wisła, 6.03.2010)

wicjuszem. W 2009 roku pierwszy na świecie w ciągu 365 dni zdobył obydwie bieguny i Mount Everest.

Na jakich rowerach podróżowali Helen i Eric?

– Pojazd Helen przypominał naszego składaka, na kołach ogrodowego traktora, natomiast maszyna Erica to podrasowany Moonlander amerykańskiej firmy Surly. Opony tego roweru miały „zaledwie” 12 centymetrów szerokości, a ciśnienie nieznacznie tylko przekraczało atmosferyczne, ułatwiając jazdę w trudnym terenie. Biegun północny rów-

niez przeżył obłężenie cyklistów, gdy w 2007 roku zorganizowano tam rajd North Pole Bike Extreme. Na specjalnie przygotowanej trasie długości 26 mil ścigało się kilkunastu kolarzy z kilku państw. Co ciekawe, wygrali Hiszpanie, a więc reprezentanci nacji, która rzadko widuje śnieg. Imprezę tę przygotował dział promocji pewnej firmy, oferującej sporo innych, ekstrawaganckich eventów. Nie sądzę natomiast, by ktokolwiek przy zdrowych zmysłach wybierał się na biegun północny rowerem, przez strefę paku lodowego, szczeliny i bezkresne obszary spiętrzonej kry. Miejscami oczywiście pojazd można byłoby tam prowadzić, lecz czy wyprawę z rowerem

u boku można nazwać rowerową? Z całą pewnością bicykl utrudniałby wędrowkę. To już rzeczywiście łatwiej byłoby przepłynąć się kajakiem przez Łódź. W rejonach polarnych rower nadaje się najwyżej do jeżdżenia latem wokół Polskiej Stacji Antarktycznej im. Arctowskiego.

A na Arctowskim są rowery? Bo gdy byłem tam dwadzieścia lat temu, mieliśmy tylko stacjonarny.

– Teraz już są, ale trzeba pamiętać, że Arctowski jest równie daleko od bieguna południowego, co Oslo od północnego, a jakoś w Norwegii nikt nie jeździ na rowerze.

W filmie dokumentującym zdobycie przez Pana bieguna południowego wiadać jednak przejeżdżający w tle rower...

– To prawda, na amerykańskiej stacji antarktycznej Amundsen-Scott jest kilka rowerów, które służą polarnikom do rekreacyjnych przejażdżek. Śnieg tam jest ubity, a opady znikome, więc takie wycieczki nie wymagają ani szczególnych umiejętności, ani sprzętu. A w sytuacjach braku ruchu, na który narzekają polarnicy, rowery są wprost bezcenne.

Czy ma Pan rower?

– Mam dwa: trekkingowy i miejski.

Jeździ Pan rekreacyjnie, czy ambitniej?

– Dla zdrowia i przyjemności jeżdżę na co dzień, a dla poprawy kondycji – przed wyprawami.

Uczestniczył Pan w ekspedycjach rowerowych? Nie słyszałem...



FOT. PAWEŁ WYSZOMIRSKI



Zawody North Pole Bike Extreme, które odbyły na samym Biegunie Północnym tylko raz (2007)

FOT. MIKE KING /NPBIKEEXTREME.COM



FOT. ARCHIWUM ERICA LARSENA

– I nic dziwnego, bo na moją największą wyprawę rowerową wybrałem się... palcem po mapie (*śmiech*). Zamierzałem zimą objechać Bajkał dookoła, plany miałem już precyzyjnie opracowane, ale spaliły na panewce. Jedyna ekspedycja rowerowa z prawdziwego zdarzenia, w której uczestniczyłem, to wyprawa National Geographic Society do źródeł Amazonki w 2000 roku. Dużą część trasy pokonaliśmy wtedy na dwóch kółkach. Natomiast w marcu przyszłego roku wyruszam na wyprawę „Odyssey 2014 – Człowiek w poszukiwaniu wartości”, prowadzącą z Hiszpanii do Polski. To w sumie ponad 3000 kilometrów, z których kilkaset – przez Francję – zamierzam pokonać na rowerze.

„Człowiek poszukujący wartości” to Pan?

– Może nim być każdy z nas. Dla mnie najważniejszy w tej wyprawie nie jest sam fizyczny fakt pokonania dystansu, lecz wymiar refleksyjny. Chcę popatrzeć na Europę, porozmawiać z jej mieszkańcami, pomyśleć o wartościach, którymi się kierują, zastanowić nad ich kryzysem. Wyprawą jest dla mnie tylko pretekstem do spotkania się z ludźmi.

Wybiera się Pan pod prąd tradycyjnych pielgrzymek Szlakiem Świętego Jakuba.

– Nieprawda, bo dawniej pielgrzymi nie poprzestawali na dojściu do Santiago, nie wsiadali tam do samolotów, pociągów i autokarów, lecz wracali z powrotem na piechotę. Ostatecznym celem ich wędrówki był zatem własny dom. A poza tym, aby wyjść komuś na spotkanie, trzeba przecież podążać w przeciwnym kierunku, prawda? Kilka lat temu usłyszałem w Santiago historię średniowiecznego pielgrzyma, który nie znalazł tam ukojenia, więc zapytał mnichów, czy jest w Europie miejsce emanujące jeszcze silniejszą mocą. Ci wskazali mu podobno Gołogórę na Pomorzu, obecnie nazywaną Górą Chełmską, na której znajduje się dziś Sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej. Trasa wyprawy „Odyssey 2014” ma zatem połączyć dwa miejsca ważne duchowo.

Na jakim rowerze zamierza Pan pojechać?

– Nie mam pojęcia. Może kupię najprostsz w Decathlonie, a może retro na Allegro? Jeszcze nie wiem, to nie ma znaczenia. Nie wybieram się przecież na Tour de France.

Marek Kamiński podczas wyprawy rowerem (zakończonej niepowodzeniem) na Biegun Południowy (początek 2013)

Jeździ Pan także zimą?

– Jeżeli tylko nie jest zbyt ślisko. Co by ludzie powiedzieli, gdyby polarnik odstawił rower na zimę... (*śmiech*).
Wspomniał Pan o rowerowych treningach przed wyprawami.
 – Staram się, aby trening był wszechstronny, więc nie unikam dwóch kółek, ale znacznie więcej wówczas biegam i pływam. Roweru używam też do pisania książek...

W jaki sposób?

– Biorąc notes, jadąc, układam kilka zdań, zatrzymuję się, aby je zapisać, notuję, wsiadam z powrotem, jadę, układam następne i tak w kółko. Nawet dosłownie, bo trasa nie musi być wtedy szczególnie atrakcyjna. Bardzo intensywnie trenowałem na rowerze tylko raz, na holenderskiej wyspie Terschelling, przed pieszą wyprawą przez Pustynię Gibsona. Jeździłem wówczas po plaży, ćwicząc wytrzymałość.

A rekreacyjnie? Gdzie jeździ Pan najchętniej?

– Niekiedy ścieżką rowerową z Brzeźna do Gdańska, a najczęściej po prostu do pracy.

Jak jeździ się rowerem po Trójmieście?

– Doskonale. Mam wrażenie, że w żadnej innej polskiej miejscowości sieć ścieżek rowerowych nie jest

tak rozbudowana i przemyślana. Chociaż potknąć nie uniknęli i nasi projektanci. Jest na przykład takie miejsce przy ulicy Kartuskiej, gdzie chodnik kończy się nagle, a pieszemu zostaje do wyboru: ścieżka rowerowa, trawnik lub schodki. Młody człowiek jakoś tam sobie poradzi, ale emeryt lub matka z wózkiem nie mają szans. Wsiadając na rower, zmieniamy punkt widzenia, świat z perspektywy kolarza wygląda inaczej. Oto pod biurwcem, gdzie moja firma ma siedzibę, prowadzi ścieżka rowerowa, którą kierowca musi przeciąć, aby włączyć się do ruchu. Wszyscy zmotoryzowani pracownicy pamiętają o tym i rozglądają się uważnie, aby jej nie zablokować, lecz goście czasem nie zauważają jej i, wyjeżdżając z parkingu, zatrzymują się w poprzek, czekając na zielone światło. Jak reagują na to rowerzyści? Nie ma dnia, aby któryś nie walił pięścią w dach auta, nie stukał w szybę, lub nie złorzeczył kierowcy. Jakie kompleksy odraewują w ten sposób? Nie mam pojęcia, to temat na rozmowę ze specjalistą. Ja w każdym razie nie spotkałem się z takim zachowaniem nigdzie w Europie.

A może też nigdzie w Europie kierowcy tak ostentacyjnie nie lekceważą rowerzystów?

– Poziom agresji i brak wyobraźni na naszych drogach są rzeczywiście zatrważające i dotyczą wszystkich uczestników ruchu. Najczęstszą przyczyną wypadków jest nadmierna prędkość, to wiemy doskonale. Czy jednak tylko wśród kierowców? Ścieżka rowerowa, prowadząca wzdłuż trójmiejskiego odcinka plaży, niekiedy bardziej przypomina mi tor wyścigowy niż rekreacyjny trakt. A co drugi „zawodnik” ma słuchawki na uszach, więc kompletnie nic nie słyszy. Strach chodzić obok na spacerze z dziećmi. Może zwracam uwagę na margines, zapewne większość cyklistów nie popełnia żadnych wykroczeń, ale łyżka dziegciu potrafi zepsuć smak całej beczki miodu. Zło jest zazwyczaj widoczniejsze od dobra.

Był Pan wszędzie. Czy w którymkolwiek z miejsc widok roweru Pana zaskoczył?

– Nie, rowery są wszędzie – od najbiedniejszych slumsów po najbogatsze, ekskluzywne,

strzeżone osiedla. Natomiast najmilszą niespodzianką był dla mnie widok roweru w Polsce, podczas Ekspedycji Wisła. Spływałem wówczas kajakiem od źródeł do ujścia, była bardzo wczesna wiosna, ledwie lody zdążyły puścić, na polach leżał jeszcze śnieg, a słupek rtęci nie przekraczał zera. I wtedy, wiedząc, że płynę, przyszedł na brzeg starszy pan, prowadząc rower, który nie ustępował mi wiekiem. Mój dziadek miał taki sam! Pomachał do mnie, więc zatrzymałem się. Od słowa do słowa i pożyczył mi swój bocykl. Był zardzewiały, zdezelowany, niemiłosiernie skrzypiał, lecz słowo daję, że nigdy w życiu żadna przejażdżka nie sprawiła mi takiej frajdy!

Czy jakaś wyprawa rowerowa zrobiła na Panu szczególne wrażenie?

– Tak, Kazimierza Nowaka przez Afrykę. Natomiast spośród współczesnych najbardziej cenię wyprawy z misją, czyli te, które nie służą tylko przyjemności uczestników, lecz także komuś potrzebującemu pomocy. Z całym przekonaniem kibicuję więc na przykład Tynieckiej Grupie Rowerowej, która – realizując Projekt Cztery Krańce Europy – wspiera Stowarzyszenie Sursum Corda. Jestem honorowym patronem tej inicjatywy.
A czy wśród projektów, realizowanych przez Fundację Marka Kamińskiego, są także rowerowe?

– Stricte rowerowe? Nie, natomiast rowery używane są przez naszych podopiecznych podczas Obo-

zów Zdobywców Biegunów oraz warsztatów Nadzieja dla Serc.
Właśnie ukazała się Pana najnowsza książka – „Alfabet”. Czy pojawia się w niej rower?

– Żałuję, lecz nie. W moim prywatnym alfabecie ważniejsza jest litera „k” – jak kajak, lub „n” – jak narty lub po prostu własne nogi. Na literę „r” – jak rower – też jednak niebawem przyjdzie czas. Fundacja Marka Kamińskiego przygotowuje bowiem kolejną edycję Ekspedycji Wisła, tym razem dostępną dla wszystkich, od młodzieży poczynając, przez rodziny z dziećmi, po seniorów. Chciałbym, aby uczestnicy wyprawy przebyli Polskę wzdłuż największej z naszych rzek – idąc, płynąc kajakiem i jadąc na rowerze. Mam nadzieję, że impreza ta będzie cykliczna, a miłośnikom dwóch kółek nazwisko Kamiński przestanie kojarzyć się wyłącznie ze słynnym, przedwojennym producentem rowerów... (*śmiech*).

● **Marek Kamiński.** Urodził się 24 III 1964 roku, w Gdańsku. W pierwszą samodzielną podróż, do Łodzi, wyruszył jako ośmiolatek. Jako licealista wyruszył na wyprawę frachtowcem do Maroka. Studiował filozofię oraz fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Brał udział w rejsie dookoła Atlantyku, dotarł do źródeł Amazonki, przeszedł Pustynię Gibsona, podjął próbę pokonania trawersu Antarktydy. Jako pierwszy człowiek zdobył obydwie bieguny w ciągu roku. Założył fundację, której zadaniem jest pomoc osobom potrzebującym i niepełnosprawnym oraz tworzenie programów edukacyjnych. Zorganizował wyprawę, której uczestnik – Jasiek Mela – jako pierwsza niepełnosprawna osoba na świecie dotarł na oba bieguny. Jest członkiem nowojorskiego The Explorers Club, pisze książki, wykłada.

Wyprawa National Geographic Society do źródeł Amazonki (2000)



FOT. ARCHIWUM MARKA KAMIŃSKIEGO